

Założony przez Andrzeja Małkowskiego w r. 1911

# SKAUT



Wychodził we Lwowie do 1939 r.

Wznowiony w Krakowie od 1989 r.

T.XXXIII

lipiec - sierpień 1996

Nr 11-12 (441-442)

## Obozowe lato ZHR A.D. 1996

**T**o prawda: obóz letni jest podsumowaniem i ukoronowaniem całorocznej pracy zastępu, drużyny. Jest nagrodą dla najlepszych, a jeśli ich na to nie stać - drużynowy zwraca się po pomoc do KPH lub wcześniej organizuje jakiś festyn z loterią, wędką szczęścia, strzelnicą, bufetem, zabawą, występem drużyny. Albo przeprowadza akcję zarobkową poprzez zbiórkę makulatury, szkła, metali kolorowych itp.

Najlepiej przygotowania obozowe wychodzą w drużynach o żytych zastępach, dla których na codzien normą postępowania stało się Prawo harcerskie, w których panuje harcerski styl życia i stała dążność kształcenia własnego charakteru, sprawdzania się w różnych próbach. Ktoś powiedział, że właśnie nastawienie takie w drużynie panujące otwiera harcerzom możliwość rozwoju pełni ich osobowości i przygotowuje instruktorów dojrzałych do odpowiedzialnego i mądrego przywództwa, do chętnego przejmowania go od starszego pokolenia kadry, która już swe zadania „służby liniowej” wypełniła i może podjąć te z następnego etapu w Kręгах Seniorów.

To właśnie próby obozowe najbardziej przyczyniają się do ujawnienia talentów przywódczych i organizacyjnych, a wspólne przeżycia harcerskie wśród naszych pól i lasów - wiążą w braterskie kręgi całe pokolenia harcerskie. Młodzi oczekują od swych starszych braci - potwier-



SKAUT

### Spis treści:

Obozowe lato A.D. 1996 .....	93
"Drogowskazy" przyczyną wypadku .....	94
Najwyczejniejsza kłamra .....	95
W. Frantz o obozowej piosence .....	96
O Harcerstwie na Litwie .....	99
Kronika	
Yaków N. ....	100
Czy wiesz że ..	102
Katyń '96 .....	102
Autokarem przez Europę ..	104
Kronika .....	106
Listy .....	108

dzania codziennego, całym życiem, harcerskich zasad, harcerskich ideałów, zaradności, pogody ducha, odkrywania piękna i sensu Stworzenia, rycerskości, odwagi. Oczekują od nich przekazywania bogactwa zebranych doświadczeń, rozumiejąc, że od tego zależy również ich postępowanie duchowe. Ileż już tego bogactwa przekazały młodym gawędy seniorów przy obozowych ogniskach, przykłady inicjatywy w sytuacjach przełomowych,

ciąg dalszy ze strony 93

ileż zawierają go książki harcerskie ze wspomnieniami z lat dawnych i niedawnych ?

Starsi oczekują od młodszych gotowości do czynu, pytań, które by umożliwiły im służeń pomocą i doświadczeniem. Takiej pierwszej pomocy bardzo dyskretnie, udziela drużynowy prowadząc zastęp zastępowych przyszłym wodzom harcerskim, gdy wykazują szczególnie ambitne wysiłki, aby nie zrazić tej ambicji samodzielności.

Harcerska inicjatywa zastępowych na obozie - jest zwykle nagradzana odpowiednim miejscem w punktacji indywidualnej i zastępów, pochwałą w rozkazie dziennym, dopuszczeniem do próby na następny stopień młodzieżowy, otwarciem tej próby. Niektórzy uważają, że taka inicjatywa ujawnia się nawet przy okrzyknięciu się zastępu po sygnale obozowej pobudki.

- To wszystko już wiemy ! - przezwie słusznie ktoś wnikliwy.

- Ale co to ma dać nowego drużynom, czy kursom instruktorskim w obozowej akcji letniej anno Domini 1996 ?

- Masz rację ! - odpowiem na taką uwagę. - Chodzi jednak aby pamiętać o istnieniu tych sprawdzonych już doświadczeń i schematów, aby się przy wymyślaniu „nowych” nie wpakować w błędy, które już ktoś kiedyś popełnił. Nikomu korona z głowy przy tej ostrożności nie spada, owszem, wiele naprawdę nowych i dobrych pomysłów zostało w ten sposób odkrytych. Jeśli coś jest naprawdę starannie przygotowane i zaplanowane, to musi się udać. Jeśli jeszcze do tego wzbudzi entuzjazm Waszych harcerzy i uznanie seniorów - to znaczy, że jesteście do przodu !

Podsumowanie nastąpi wtedy - również przy obozowym ognisku. I nie będzie taka gawęda komendanta obozu jego monologiem, ale raczej wymianą spostrzeżeń z harcerzami. I przy całym ich szacunku dla jego starszeństwa, dla barwy sznura funkcyjnego, właśnie w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej - odzyskujemy również taką formę gawędzenia dzięki stosowaniu przez naszą kadrę tego samego Prawa Harcerskiego, którego wymagamy od naszych harcerzy.

Harcerze nasi odzyskali przez to świadomość, że rzeczywiście - są naszymi młodszymi braćmi.

Zniknęła przepaść, jaką wykopał niegdyś w PRL po „zmianie nazwy OHPL na nowy ZHP”, w którym kadra pilnująca młodzieży od początku była „zwolniona” z przestrzegania Prawa, otrzymując na sam początek „zezwoleń na palenie tytoniu”. W ten sposób instruktor od razu stawał się dozorcą, „łagodzającym” swoje „trudy wychowawcze” pijaństwem, i nie tylko pijaństwem (zobacz: wspomnienia aktywisty młodzieżowego Jacka Kuronia).

„Miał prawo” być pijakiem - obowiązywała tam „strategia i taktyka” a nie jakieś „wsteczne” stałe zasady, zważalne na równi z religią jako „opium narodu”, „hamulec postępu” itp. Cóż się tam zmieniło ? W miejsce „ideologii marksistowsko - leninowskiej” weszła obecnie dawniej jej przeciwstawiana „zachodnia zgnilizna”. Ot i cała różnica, trwa natomiast ta sama niekonsekwencja.

Przykład wychowawczy przywrócony od 1989 w reaktywowanym ZHP - 1918, w ZHR, w SHK „Zawisza”, w POH i innych nowych organizacjach harcerskich przywrócił Prawo harcerskiemu jego siłę oddziaływania. Starszy brat nie czeka aż młodszy rozbija namiot, dołączy do młodszych również gdy zaczną kapać dół na śmieci czy latryne, a gdy gdzieś wóz ze zbożem zebrany właśnie z pola utknie kołem w koleinie - razem z nimi pomoże gospodarzowi wyjechać nim na równą drogę.

- Takie stosowanie zasad Prawa i Przyrzeczenia na co dzień jest przez harcerzy chętnie naśladowane, a nawet wy-

rabia atmosferę jakiegoś szlachetnego współzawodniczenia - zauważył któryś z psychologów obserwujących od dłuższego czasu jedną z drużyn ZHR. - To się udziela !

No właśnie.

To jest jeden z celów wychowawczych obozu, który taką atmosferę na trwałe wnosi w tradycję drużyny. I wcale nie przeszkadza temu lekka forma ułatwiająca jej utrzymanie. Tenże psycholog początkowo miał „za złe” tej drużynie, że „za lekko, prawie z przymuszeniem oka jakby traktuje swoją służbę”, aż mu ktoś zadał pytanie:

- A który to punkt Prawa powiada, że „harcerz jest śmiertelnie poważny” i musi wszystko celebrować uroczystości zamiast przyjąć je za swój naturalny, harcerski, a więc pogodny sposób postępowania ?

- Niby dlaczego harcerz nasz musiałby kłaść albo stękać na znak ważności wypełniania swego Prawa, skoro wszyscy (prawie wszyscy) inni właśnie to robią ? Co wtedy w to biedne społeczeństwo wnosiliby nowego, ożywczego, harcerskiego ?

I właśnie - zaprawa obozowa ma w harcerzu tę pogodę ducha wyrobić, zyczliwość połączyć z twardością charakteru i wyrobieniem fizycznym. Taki właśnie obraz Zawiszy Czarnego pozostawił nam w swych kronikach Jan Długosz, i dlatego ten rycerz polski od zarania harcerstwa jest wzorem dla naszych harcerzy.

Redakcja

## „DROGOWSKAZY” przyczyną wypadku

Gdy na posiedzeniu redakcyjnym „Skauta” druh Robert podsunął do oceny „Drogowskazy” z 20 marca 1996 wydane w nowej szacie - wszystko szło normalnie wśród pomników uznania, aż do lektury recenzji grudniowego „Skauta”, kiedy to senior naszego Kolegium Redakcyjnego, druh Leonhard, wpadł pod stół z wrażeń.

Przytomni rzucili się na ratunek dostojnego kolegi, lecz denat słabym głosem oświadczył, że pozostanie na miejscu wypadku i nie pozwoli sobie udzielić pomocy do czasu opracowania „mądrzej odpowiedzi” przez nasze kolegium. Zażądał też dostarczenia maszyny do pisania celem czytelnego sporządzenia swej ostatecznej woli, więc kolegium już w niespełna parę godzin wygotowało następujące oświadczenie:

„Redakcja „Skauta” wstrząśnięta wypadkiem druha Bolesława L. podczas czytania „Drogowskazy” stanowczo odrzuca zawarte w nich twierdzenia, tym bardziej, że treść recenzji dotyczy numeru styczniowo - lutowego, a nie grudniowego”.

Po odczytaniu tego oświadczenia nasz senior uznał je za satysfakcjonujące i samodzielnie zasiadł przy redakcyjnym stole wydobywając spod niego także maszyny do pisania.

Kolegium Redakcyjne zaskoczony takim przebiegiem sprawy, uznało to wydarzenie również za pierwszy wypadek cudownego uleczenia w dziejach krakowskiej kontynuacji lwowskiego „Skauta”.

# Najzwyczajniejsza klamra

Zdawałoby się, że mało kto zwraca uwagę na jakąś tam kłamrę od pasa, bo przecież z anatomicznego punktu widzenia horyzont naszej bystrej uwagi przebiega na wysokości prosto patrzących oczu. A jednak, jednak coś w tej mało zauważalnej kłamrze jest skoro tak niedawno nasi instruktorzy i harcerze rozchwytywali „przedwojenne” kłamry sprzedawane podczas Zjazdu Metodycznego - Programowego w Skarżysku Kamiennym. Zapytałem jednego z nich dlaczego tak zależy mu na jej kupnie, ma ona wprawdzie swój przedwojenny rodowód, jest na niej lilijka, ale jest również na niej napis „ZHP” ? Ponadto wykonana jest dość tandetnie - z cienkiej mosiężnej blachy i jest bardzo płaska.

Odpowiedź brzmiała tak:

- Byłem kiedyś w ZHP a teraz jestem w ZHR i nie będę ich kłamry nosił - już wole cywilny pas !

Wielu harcerzy, szczególnie w wieku wędrowników nosi pasy wojskowe a nawet cywilne - do munduru, tłumacząc się tym, że nie chcą nosić pasa z napisem „ZHP”.

Zacząłem o tym wszystkim myśleć - do tego inni dopingowali mnie mówiąc (cytat dosłowny):

- Zrób projekt kłamry, co to dla Ciebie ! Niech wreszcie ZHR ma swoje własne rekwizyty - jest estetyczna naszymi

ka identyfikacyjna czy lilijka instruktorska - maszynowo haftowana, więc...

Dodam do tego teraz, że są też mundury w ciemniejszym odcieniu z dłuższymi niż dotąd spodniami - chociaż niejednolicie skrojone, a do tego ku radości druha hm... Kamockiego brak im tej piątej osławionej już szlufki. Nie chciałem na tę propozycję przystać wiedząc, że nie wszyscy, a szczególnie harcmistrze, rozumieją sens wizerunku zewnętrznego harcerza, do którego również pasuje przystawie: jak Cię widzą - tak Cię piszą.

Mundur ze wszystkimi swoimi dodatkami pojawił się jako element wychowawczy już na początku powstawania skautingu, a w Polsce wiecznie ciemniejszą miał szczególne znaczenie i stosowny do tego szacunek. Po długim namyśle podjąłem kiedyś wywołany temat i zdecydowałem, że projekt kłamry musi być zrobiony. Za podstawę przyjąłem, że kłamra ZHR nie będzie szmirowatą i tandetną wytloczka z złotej blachy puszki po konserwie, lecz elementem godnym munduru, eleganckim i mającym cechy wyrobu artystycznego oraz, że będzie wykonana ze szlachetnego metalu - brązu oksydowanego. Wykonałem projekt i postanowiłem, że dopilnuję wykonania pierwszych egzemplarzy. Pierwsza próba wykazała pewne wady wykonawcze - trudne do uniknięcia ze względu na tech-

nicznych, ale nie skapitulowałem i przy dużej pomocy phm. Andrzeja Zielińskiego wycisnąłem wszystkie poty z artysty rzeźbiarza a potem odlewnika dla uzyskania właściwego efektu końcowego:

**Kłamra ZHR - jest !**

Pierwszy jej pokaz odbył się podczas 14 Puszcząńskich Harców w Pionkach 17 maja 1996 roku - godziny nie ustalono. A więc - ku mojej radości tym razem ruszyło i poszło w Polskę pierwsze sześćdziesiąt sztuk kłamry wypracowanej przez ZHR. Zainteresowanie kłamrą było duże i myślałem, że obecny na harcach Naczelnik Harcerzy ucieszy się również, że jest kłamra, i że „ktoś robotę odwalił” - ale to tylko mi się tak wydawało. Na pytanie czy ta kłamra ma szansę zaistnieć w przyszłym regulaminie mundurowym - odpowiedź była dziwna oraz zasmucająca - nie jest to miejsce ani czas na skomentowanie.

Druhu Naczelniku

**KLAMRA JEST !**

Jest na pewno w Krakowie !

hm Ryszard Weislo HR  
Chytry Jastrząb”



KLAMRA PASA HARCERSKIEGO (BRĄZ OKSYDOWANY)

Hm. Wiktor Frantz

## o obozowej piosence, czyli o oboźnym, harcerkach i mundurze

- z książki -

„Odlamki wspomnień przez pryzmat pamięci przesianych”  
Kraków, Wyd. Literackie 1972.

Będą to najczęściej uszczypliwe docinki i złośliwości, ale czasami i *verba veritatis*. I mimo że pigułka jest gorzka, delikwent - zwłaszcza jeśli ma poczucie humoru - połyka ją gladly, a nawet z uśmiechem. Toteż roją się od różnych przytyków i przygaduszek spontanicznie rodzące się w czasie zabawy np. nasze przyspiewki ludowe przy tańcu, kiedy roz hulany krakowiak czy krakowianka staje przed muzykantami i pod adresem upatrzanej ofiary wyśpiewuje swoje inwektywy.

Wykorzystują też tę właściwość piosenki różne szopki polityczne, w których nieraz już sama melodia jest wyraźną aluzją i wywołuje u słuchacza pożądane skojarzenia.

Ale piosenka to broń obosieczna. Zaczepiony nią, może się w ten sam sposób odciąć i przy pewnej inwencji wyjść z opresji obronną ręką, a nawet z kolei pogrążyć napastnika. Minie samemu zdarzyło się to parę razy.

Przypominam sobie np., że dawno, dawno temu... na prawdę bardzo dawno, bo rzecz miała się w lecie 1924 roku na obozie harcerskim w Łoszniowie koło Tarnopola. Byłem wtedy oboźnym i na moich barkach spoczywał ciężar i odpowiedzialność za ład w obozie i porządek zarówno w namiotach, jak na terenie całego obozowiska. Zdarzyło się jakoś pod koniec obozu, że odwiedzili nas koledzy po świeżo ukończonym kursie przysposobienia wojskowego i przywieźli stamtąd pełną piosenkę, którą nasi chłopcy zaraz podchwycili i postanowili mi ją solennie zaśpiewać podczas niedzielnego ogniska. Perspektywa nie była dla mnie przyjemna, bo na nasze niedzielne ogniska przychodzili stale liczni goście, a wśród nich oczywiście było też sporo ładnych dziewcząt. W ich oczach słowa piosenki mogły mnie łatwo skompromitować jako paskudnego obżartucha, bo brzmiały ni mniej ni więcej tylko tak:

Oboźny nasz to morus wielki,  
On zjada coś menażek sześć,  
A gdy mu już pękają szelki,  
On woła, że nie ma co jeść.

My pierwsza drużyna, wielka zbieranina,  
My chcemy jeść, my chcemy pić,  
a jeśli nie, to będziemy bić!

Na moje szczęście zdradzili się ze swoim zamiarem, a ja poszedłem po rozum do głowy i w ciszy nocnej obmyśliłem dla siebie wyjście z niemiłej sytuacji.

Przyszła niedziela i wieczorem rozpalono wielkie świąteczne ognisko. Goście zasiedli w jego kręgu na poustawianych kłodach i pieńkach, na rozścielonych kocach. Ogień trzaska wesoło, dym unosi się nad ogniem, a przekorne echo przedrzeźnia się w lesie, że ja nie mam co jeść. Śpiewające bractwo patrzy roześmianymi oczyma na mnie i cieszy się, że mnie zrobili na szaro. Dość tego! Gdy prześpiewałem swoje, podniosłem rękę i choć śpiewak ze mnie nietęgi, podjąłem nutę i sam z kolei zacząłem wyciągać jak potrafię:

Oboźny wasz nie nosi szelek...

i to była oczywista prawda - kto widział szelki przy harcerskim mundurze? Skautowe spodnie do kolan - w owym czasie tylko skauci chodzili z gołymi kolanami i nawet nabijano się z nas z tego powodu, a w kilkanaście lat potem na campingach i letniskach przyjęło się to już powszechnie - otóż skautowie pocięta trzymały się na pasku.

Oboźny wasz nie krzyczy jeść...

to też była prawda, choć już mniej oczywista.

On zawsze fryga jak wróbelek,  
On nie zjadł nigdy porcji sześć.

I to też nie ulegało kwestii, zwłaszcza gdy sobie uprzytomnimy, ile taki mały wróbelek potrafi zjeść. Ale sześciu porcji, a nawet połowy tego, tzn. trzech, nigdy w życiu nie zjadłem. Nigdy nie byłem żarłokiem. Czasem, jak mi coś bardzo zasmakowało, brałem tzw. repetkę, ale repetka to nie grzech, czasem kucharz sam prosił i zachęcał do brania, aby mu w kotłach i garnkach nic nie zostawało.

Refren brzmiał podobnie jak u moich kontrpartnerów, tylko słowa były grubsze i dosadniejsze:

Wy pierwsza drużyna, straszna zbieranina,  
Umiecie zreć, umiecie chłać,  
nawet na warcie w łózku stać.

Zdarzyła się raz taka rzecz. Warty nocne trwały po dwie godziny: od 9 do 11, od 11 do 1, od 1 do 3 i od 3 do 5. Na każdą noc wyznaczano więc czterech wartowników. Najlepsza była pierwsza warta. Czasem, gdy ognisko się trochę przeciągnęło, nie trwała nawet dwu godzin i w ogóle można było ją traktować jako późniejsze udanie się na spoczynek. Niezła też była ostatnia, którą znów można było traktować jako wcześniejsze, takie bardzo wczesne - trzecia godzina rano - wstawanie. O piątą wartownik budził dyżurnych i kucharza i do szóstej, o której była pobudka, miał jeszcze godzinę czasu dla siebie. A te letnie brzaski, świty i poranki w dniu pogodne, kiedy cały świat budzi się ze snu w radosnym rozgarzaniu rozświegotanych ptaków, warte są wczesnego wstawania. Ileż to razy człowiek specjalnie zrywa się w nocy, aby podziwiać wschód słońca w górach czy nad morzem.

Ale druga i trzecia warta - te były najgorsze. Zwłaszcza druga. Ledwie człek zasnął snem sprawiedliwego, bo cóż to znaczy dwie godziny snu po pracowitym dniu obozowym, a tu już go tartoszą za ramię, każą się zbierać z posłania i iść na tę przekłętą drugą zmianę. A do tego ta druga zmiana obejmuje północ, która nigdy nie miała dobrej marki, chyba raz w rok na Sylwestra. Duchy nie duchy, w duchy się nie wierzy, ale w lesie czy w polu o tej porze zawsze straszno.

Do moich obowiązków jako oboźnego należało też inwigilowanie nocnych wart. I pewnej nocy właśnie zdarzyła się ta historia, o której napomknąłem w refrenie. Miało się ku północy - był nów - ciemno choć oko wykol, bór, przy którym rozbity był nasz obóz, szumiał niesamowicie, a wartownika ani śladu. Obszedłem cały teren od bramki do tablicy rozkazów. Zaglądnąłem do kuchni, a nawet do latryny - kamień w wodę. Ki diabeł - myślę sobie - czort go porwał czy jak? Co robić? Nie ma innej rady, trzeba budzić następnego. Idę więc do namiotu, w którym spała trzecia zmiana, uchylam płachtę, świecę latarką elektryczną i... oczom nie wierzę: na posłaniu trzeciej zmiany, w nogach siedzi skulony mój wartownik i czeka niecierpliwie na pierwszą godzinę, aby zbudzić swego następcę. A tu jeszcze północ nie wybiła. W głowie mu się pewnie kołatały myśli, które w ileś tam lat później radiowa piosenka ujęła w słowa: „gdyby znaleźć jakieś czary, ponakręcać te zegary, by dziewiąta była już”. Nasz wartownik czekał na pierwszą godzinę.

- A tuś mi bratku! - zawarczałem półgłosem - ładnie się spisujesz. Jutro do raportu i karna warta cię minie.

Zdarzył się taki jeden wypadek, może więc generalizowanie w refrenie było z mojej strony krzywdzące, ale nie ja zacząłem, mogli mnie *coram publico* nie zaczepiać. A tak mają za swoje.

☞ Ale to było dopiero odparowanie ciosu. Teraz trzeba było zadać przeciwnikom cios stanowczy. Ciągnę więc drugą zwrotkę:

Oboźny wasz to jest chłop klawy,  
Krzycie mu *Eljen* - tego wart!  
Nie każe słomek zbierać z trawy,  
Ani nie daje karnych wart.

I refren w nieco zmodyfikowanej i łagodniejszej już formie:

Wy pierwsza drużyna, fajna zbieranina,  
Umiecie jeść, umiecie pić,  
no i na warcie w łózku tkwić.

I co powiecie, wiara jak jeden mąż ryknęła całym gardłem: „*Eljen* druż oboźny!” - to było takie nasze ówczesne „sto lat”. Goście bili brawo, mój prestiż był uratowany. A w parę lat potem wiedziałem tę piosenkę, z tymi moimi słowami, w litografowanym piśmie harcerzy z Przemysła, zresztą bez żadnych komentarzy o jej genezie i bez autora. Taki jest zwykły los większości piosenek, ta zresztą - bez fałszywej skromności, a biorąc rzecz *sine ira et studio* - na inny los nie zasługiwała. Jeśli ją teraz wygrzebałem i otrzepałem z kurzem lat, to nie dla niej samej, ale dla okoliczności w jakich się zrodziła.

Miałem zresztą takich historii więcej. Przypomnę jeszcze jedną, podobną, różniącą się od poprzedniej tym, że stawałem w obronie nie własnej, ale wszystkich moich chłopaków, i że o ile tamtą replikę zawczasu sobie przygotowałem, tutaj musiałem *stante pede* improwizować.

Działo się to też na obozie harcerskim w 4 lata później, bo w 1928 roku, ale ponieważ zamiast w namiotach mieszkaliśmy w odrapanym budynku szkolnym w Woroniowie koło Rohatyna, nazywaliśmy ten obóz „Marny Widok”. Z przekąsem, ale niesusznie, bo tak marnie to wcale tam nie było. Przede wszystkim wokóło przeczudne lasy o wyniosłych drzewach, pełne poziomek i malin, a potem grzybów. Na miedzach pełno stodziutki chereśni, którymi raczyliśmy się *ad libitum*. Cudowna kąpiel w chłodnych nurtach Gniłej Lipy, no i okolica wprawdzie nie prześliczna, ale w każdym razie przemiła i w pewnym sensie historyczna.

W starodawnym kościółku w Firlejowie, wyglądającym od strony rzeczki jak starożytny zameczek, pełno tablic pamiątkowych i inskrypcji. Z jednego epitafium dowiadujemy się, że



ciąg dalszy ze strony 97

Tu Imię  
P. Adam Krajewski  
skutku zakazanego fruktu doznaje  
Życz mu westchnieniem rajy niebieskiego  
1735

z czego wniosek, że gdyby Ewa nie jadła jabłka w raju, pan Krajewski by nie umarł, ale by się także nie narodził.

Z innych przykuwa zwłaszcza uwagę marmurowa tablica z pięcioma miniaturami kolorowymi pn. *Series Parochorum Firlejovienisium et Janczynensium*, a wśród nich znany nam z literatury polskiej i z bestsellera Wydawnictwa Literackiego - którego oba wydania, mimo że drukowane na pakowym papierze (a może właśnie dlatego) ani dnia nie zagrzały miejsca na półkach księgarskich i sprzedawane były spod lady - *Benedictus Chmielowski, canonicus cathedralis Kijoviensis, decanus protunc Rohatine, pastor hujus loci*, przedstawiony z łańcuchem złotym na szyi i *Novymi Atenami* w ręce. Umarł 7 kwietnia 1763 r. i takie epitaphium sam dla siebie ułożył:

Xiądz Benedykt zwan Chmielowski,  
Grzeszny pasterz Firlejowski,  
W Podkaminieniu był plebanem,  
Rohatyńskim wraz dziekanem.  
Kary godzin, a nie kronik -  
Garsć dziś prochu, nie kanonik.  
Ten wszęch prosi was o modły,  
By go grzechy tam nie boły,  
Zmów oycze nasz, zdrowaś przytem,  
Uczynisz go wiecznie symem.

Robiliśmy i bardziej zaskakujące odkrycia. Jednego dnia przybiegają do mnie podnieceni z wrażeń chłopcy.

- Druhu! - wołają - znaleźliśmy resztki kamiennego Świątowida, na których postawiono krzyż.

Wiadomość była frapująca. Istotnie na poiu przy drodze z Łopusznej do Rohatyna stał krzyż wykuty z kamienia na takiej kamiennej podstawie kwadratowej w kształcie 4 ludzkich nóg, po jednej na każdym rogu. Po bliższym zbadaniu i zasięgnięciu języka okazało się, że ów zagadkowy zabytek pochodzi z XIX wieku i nie ma nic wspólnego z pogaństwem. Jest to symbolika na wskroś chrześcijańska, wprowadzona przez jednego z dawnych proboszczów rohatyńskich, godnego jak wiadać następcy Chmielowskiego, znacząca, że każdy człowiek winien dźwigać krzyż pański swego życia cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej. Podobno takich krzyżów w okolicy było kilka.

Po drugiej stronie rzeczki była zabytkowa kapliczka i dwa kurhany, jeden ponoć szwedzki, a drugi polski, ale nie dajmy się poność historycznym rozważaniom i wracajmy do obozu, gdzie tymczasem nasz trębacz Gruska znalazł nad strumykiem (dziwny wypadek!) kawałek pieczonego koguta i zjadł go. Widząc to jego przyjaciel Kozłowski kiwał z dezaprobatą głową i mówił w głosie: „Ty jeszcze z tego koguta będziesz mieć kurczę”.

Gościłiśmy wówczas u siebie w „Marnym Widoku” kilka harcerzek z rohatyńskiej drużyny. Podejmowaliśmy je gościnnie, karmiliśmy własnymi menażek, bo one swoich nie miały, po-

zyczaliśmy koce itd., itp., a wszystko grzecznie, ładnie, uprzejmie przez „proszę druhy”...

Rewanż za to wszystko był niespodziewany. Chłopcy własnym nie wierzili uszom, gdy usłyszeli przy wieczornym ognisku piosenkę z Łątek harcerskich, takiej „szopy na poczekaniu” ułożonej przez B. W. Lewickiego (tak, tak, ten sam teoretyk kina i rektor Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi) i drukowanej w styczniowym numerze XIV tomu „Skauta”, którą śpiewa kukielka harcerki. Przytaczam ją *in extenso*:

Chodziłam po polu i zbierałam róże.  
Nie widziałam skauta, nie widziałam skauta  
w porządnym mundurze.  
Bo każdy harcerzyk ma za punkt honoru,  
By w jego ubraniu, by w jego ubraniu  
nie poznać koloru.  
Koszula spłowiła, spodni ki łatane,  
Czapka z wentylacją, czapka z wentylacją,  
włosy rozczochrane.  
Wstydzicie się druhowie wyglądać jak Antki,  
Patrzcie na harcerki, patrzcie na harcerki,  
jakie elegantki.

Wiara zaczęła huczeć, we mnie także zakipiało - uraził mnie brak taktu ze strony dziewcząt, a na domiar złego na ognisko przybyli goście z okolicy. Co robić? Jak ratować nadszarpnięty honor? Wreszcie niewiele myśląc podejmuję piosenkę dalej:

Chodziłem po polu i zbierałem róże.  
Gwizdam druhy na to, gwizdam druhy na to,  
żem w brzydkim mundurze.  
Nie sztuka mi chodzić w eleganckim stroju,  
Gdy się nie wychodzi, gdy się nie wychodzi,  
za obręb pokoju.  
Idźcie jak harcerze na lasy i góry,  
A spełzną na deszczu, zemną się na wietrze  
i wasze mundury.  
A zresztą mundurki to szmatki i fraszki,  
Gdzie wasz ekwipunek, gdzie wasze plecaki,  
koce i menażki?

Po każdej zwrotce publika biła brawo, harcerze podskakiwali z radości, a harcerkom noski spadały na kwintę, sektę... oktawę...

Trudno, kto pod kim dolki kopie... mówi jedno mądre przysłowie, ale cóż, kiedy nie wszyscy o tym pamiętają.

Inna rzecz, że ja wcale, ale to wcale nie gwizdałem na porządnym wygląd mundurów skautowych. Wręcz przeciwnie. Piosenka Bolka była właśnie nawiązaniem do jednej z moich gawęd umieszczonych w „Skauce” pt. Lustro - Harcerz - i Mundur, gdzie mówiłem o tym, że trzeba dbać o swój wygląd, bo „jak cię widzą, tak cię piszą”.



SKAUT

## O Harcerstwie na Litwie

Tytułem wstępu wyjaśnię zdań kilka. Wywiad ten powstał nieco inaczej niż zwykle wywiad powstać powinien. Pewnego dnia Ryszard poprosił mnie o pomoc w nauce oprogramowania Windows. Sprawa była pilna, zaliczenie dnia następnego więc spędziłem ponad dwie godziny przy klawiaturze, zgłębiając tajniki Microsoft Word w 6.0. Przy okazji, a jakże by inaczej, rozmawialiśmy o harcerstwie.

**Red.:** *Opowiedz coś o sobie: skąd pochodzisz, kiedy zostałeś harcerzem, jaką masz funkcję no i jak to się stało, że studiujesz w Krakowie?.*

**Ryszard:** Moje rodzinne miasto to Troki, na południowy - wschód od Wilna. Do ZHPnL zapisałem się w 1989 roku, zaraz jak można było i jeszcze w tym samym roku złożyłem przyrzeczenie. Pełniłem różne funkcje, a teraz jestem drużynowym. Do Krakowa trafiłem dzięki Ministerstwu w ramach akcji pomocy; udało mi się zakwalifikować do wyjazdu no i studiuję na pierwszym roku Akademii Ekonomicznej.

**Red.:** *Mówisz całkiem niezłe po polsku...*

**Ryszard:** Z językiem polskim wśród Polaków na Litwie jest różnie; nas Polaków w Trokach, a zwłaszcza w Starzych Trokach jest dużo, ok. 5 tysięcy, więc łatwo mówić po polsku. No a ja nim rozpocząłem studiować w Krakowie byłem w lipcu w Kielcach na kursie języka polskiego, razem z innymi Polakami z Litwy, którzy rozpoczęli studia w Polsce.

**Red.:** *A w jakim języku zdawałeś maturę?*

**Ryszard:** Mamy w Trokach szkołę średnią z maturą, jest to szkoła polsko-rosyjska. Dobre i to...

**Red.:** *Opowiedz nam jak wygląda ZHPnL. Bo zazwyczaj wiedza polskiego harcerza o harcerstwie na wschodzie jest bardzo ograniczona.*

**Ryszard:** Jesteśmy po Zjeździe, mamy nowego Przewodniczącego... Na codzień mamy wiele problemów, chyba największym jest brak instruktorów. Czy wiesz, że w ZHPnL nie ma ani jednego mianowanego instruktora?

**Red.:** *A ilu ZHPnL liczy członków?*

**Ryszard:** Ostatnio jak rozmawiałem z Druhem Przewodniczącym powiedział: „Wiesz Ryszard, gdyby nie setka Twoich zuchów to nie było by nas pięciuset”.

**Red.:** *A co dla Ciebie jest największym problemem?*

**Ryszard:** No oczywiście to, że jestem daleko od mojego środowiska. Otwarłem u was w komisji stopni próbę na przewodnika; widzę jednak, że trudno będzie mi ją zaliczyć. Przede wszystkim moja drużyna jest kilkaset kilometrów od Krakowa. Poza tym ostatnio głównie działałem dla całego Związku, pomagam Przewodniczącemu, wcześniej organizowałem różne spotkania...

**Red.:** *A jak wygląda od strony formalnej Twoja praca harcerska w Polsce? Jesteś na „delegacji”, przeniesieniu służbowym, czy może urlopie? I dlaczego związałeś się w Krakowie akurat z ZHR-em?*

**Ryszard:** To była moja osobista decyzja. Wiesz, bo my nie możemy oficjalnie wiązać się z ZHP czy ZHR. Nie pytaj mnie więc o zdanie nt. ewentualnych sympatii moich czy innych drużynowych na Litwie do Waszego Związku czy innych organizacji harcerskich, które działają w Polsce. A jak wygląda moja próba od strony formalnej? Nie było jakiś wielkich formalności. Tu jest zresztą kolejny mój problem: otóż przez zaniedbania poprzednich władz ZHPnL nie ma w chwili obecnej żadnej dokumentacji. Nie wiadomo np. kto i kiedy był drużynowym, kiedy były przyznawane stopnie. Wyobraź sobie, że nigdy nie były wydawane książeczki służbowe, ja też nie mam swojej.

**Red.:** *Czyli w zasadzie nie ma żadnego dokumentu, że złożyłeś przyrzeczenie i że w ogóle jesteś harcerzem.*

**Ryszard:** Głupio, ale tak właśnie to wygląda.

**Red.:** *Myszę, że nikt nie kwestionuje tego, że jesteś harcerzem. Sądzę, że wyprostowanie tego typu zaległości to dobre zadanie dla Ciebie i Twojego pokolenia.*

**Ryszard:** Wiele można poprawić w ZHPnL lecz widział, z niektórymi rzeczami nie potrafimy sobie jeszcze poradzić, przerastają nasze siły a przede wszystkim możliwości. Staramy się działać jak najlepiej; zakładamy nowe drużyny, niestety inne w tym czasie padają. Tak jak moja drużyna. No z moją drużyną jest może trochę lepiej; już kilka razy upadała ale za każdym razem się odradza. Najwyraźniej mamy szczęśliwą nazwę: FENIKS, chyba dzięki niej nadal działamy. Tak jak ten mityczny ptak.

**Red.:** *Dziękuję Ci Rysku w imieniu Redakcji za rozmowę. I przyjmij ode mnie w imieniu mojej drużyny serdeczne życzenia pomyślnego zdania wszystkich egzaminów, szybkiego mianowania na przewodnika oraz by w Twojej pracy harcerskiej na Litwie było jak najmniej popiołów.*

**Rozmawiał:  
Paweł Bochenek**

P.S.

*W trakcie całej naszej rozmowy Rysiek wrócił tylko dwa niepolskie słowa (chyba rosyjskie).*

P.S. II

*Wywiad nie jest autoryzowany (za co Ryszardzie bardzo Ci przepraszam). Sami jednak chyba rozumiecie, że studenci w trakcie sesji nigdy nie mają czasu.*



SKAUT

Bolesław Leonhard



# KRONIKA YAKÓW (C.D.)

Nakładem prawej ręki. Kraków w Roku Pańskim 1957.  
Nakład: jeden egzemplarz. Cena bezczelna.  
Wydanie do druku niedopuszczone.

Doszlśmy bowiem do owego Parku Narodowego jakim jest Babia Góra z przyległościami. Toteż wzruszasz się szczerze znajdując np. głaz przyozdobiony pomysłowo skorupkami z jajka, na tle którego rozbłyska cudnie w słońcu szkło rozbitej butelki. Chciałoby się stanąć i sycić wzrok tym widokiem, i czym prędzej to wszystko jak „skarb” zakopać. Niestety, musimy iść dalej.

Wyjście na sam szczyt kosztuje nas parę sapięć. Szczyt tonie w chmurach i bynajmniej nie chce się rozchmurzyć na powitanie YAKÓW.

Zaklęcia (te dozwolone w harcerstwie, i „Na przelaju”: - Klips ci w ucho! - Ty zapluta fanfaro! - Pies ci w namiot dmucha! itp.), groźby, prośby - nawet potrzebne: hokus pokus mente captus!!! - nie rozpraszają mgły, i musimy poniechać oglądania widoków z uwiecznieniem ich na kliszy.

A swoją drogą - tak cudownie, we mgle i wietrze - chodzi się tylko w Tatrach. Babia nie „Tatra” - ale reprezentuje ten sam poziom, co za swym kronikarzem, a ponadto z zapalem potwierdzają zgodnie YAKI.

Kosówka, szum wichru, glazy i „glaziki”, mgła, że z trudem coś widać na kilka metrów! Zamawiamy więc sobie lepszą widoczność na inną, następną wizytę. Zjawimy się tu jeszcze, może nie w tym samym składzie, bo taka jest wilcza natura łąka, że ciągnie go w góry niczym wilka do lasu, jak to ujął dawno, dawno temu pewien mędrzec (Arabowie twierdzą, że arabski, ale Rzymianie byli zdania, że faciński):

„Naturam expellas furca, Tamen usque recurret!”

## „Spuchnie na ciele, umysłem schudnie, ten co się w słońcu smaży w południe”

Powyższe ostrzeżenie lapiducha obozu 15 KDH w Lipnicy Wielkiej A.D. 1957 jest YAKOM dobrze znane, więc odpoczywają właśnie w cieniu drzew na Hali Krupowej, gdzie na wysokości 1170 m ponad poziom morza wznosi się małe schronisko, błyszcząc nowością swych drewnianych ścian. Jest to tylko część YAKÓW, bo jednak smaży się w słońcu załoga (trzech druhów) zmarzniętych nocą na „kość”, z powodu tak dowcipnego ustawienia wczoraj namiotu swego. Który to?

- O nie, nie będe im z tego powodu robił reklamy. Bo może to jedno z naszych zaklęć odbiło się od Babiej Góry? Otóż

namiot ustawili tak, że im wiało, i z pewnością nie pies im w ten namiot dmuchał, kłóten dech ma ciepłoty wcale nie pozbawiony. Może rozgrzeje ich posiłek?

Miłym druhom kronikarza przejadła się jednak już zupa grzybowa - jemu nie („on jeszcze głodny, choć pożarł tak wiele”). Z zazdrością patrzy jak z apetytem kończy wzgardzoną przez nich „resztą” zupy, która - doprawdy jest świetna. Komentarz pada zaś taki:

Wylizał kociołek, żeby miał mniej do mycia!

A kociołek istotnie od wewnątrz, i od zewnątrz - blyszczy w słońcu!

Gdy YAKI opuszczają Halę Krupową, kronikarz czuje, że poważnie wzrosło jego obciążenie. Ha trudno!

Cóż z tego, że typy, z którymi wędruje, wymieniają teraz złośliwe uśmiechy? Cóż z tego, że idzie z trudem pokonując przyciąganie ziemskie?

- Opróżniony kociołek... to też - wypelniony obowiązek!

## „ZEMSTA” (Fredro)

Ktoś-tam się pomylił w ustaleniu, że „zemsta jest rozkoszą bogów”, skoro dokonał jej wobec swego bezpośredniego przełożonego skromny st. sierżant Bibula. Z kaprysu komendanta takim mianem od dnia pamiętnego darzą YAKI kronikarza wyprawy.

Ale oto od dziś dnia nikt już nie mówi: „komendant Jack”. Cały zastęp zwie go odąd Generalem Warzecha.

Iż go wszyscy zwą Warzecha,  
Dla mnie zemstą i pociechą.  
By go głowa nie bolała  
Dostał rangę generała.

Zemsta zemstą, przyznajcie jednak, że wspaniałomyślna, bo przezwanego ani o to głowa nie zaboli, ani zębami na przewisko nawet zgrzytnąć mu nie wypada. Brzmi ono i swojsko, i patriotycznie. Kronikarz wprawdzie wzdraga się przed wyjaśnieniem genezy tajemniczego znaczenia przezwiska WARZECHA, wysoką rangą ją osłaniając dla dobra przezwanego. Wystarczy, że się przyjęło.

Boba też już nie ma, pokłócił się z Rudym Billem, w związku z zapalczywością został przezwany płk. Czyngis Chanem, za co Bogdan stwierdził, że przezywający też nie jest żadnym Rudym Billem tylko zwyczajnym Stoniem (alużja do wzrostu i flegmatycznego usposobienia). Warzecha na nadzwyczajnej obozowej zbiórce zastępu, wezwał wszystkich w tej sytuacji do pięciominutowej demokratycznej dyskusji, która doprowadziła do ugody, tymbardziej, że na mocy przyznanego mu stopnia generalskiego - Warzecha obdarzył przezwanych również stopniami wojskowymi.

Stoń otrzymał stopień kaprała.

Tak to wszyscy zostali pogodzeni przez wodza wyprawy, i mogli ruszyć dalej. A gdzie dzięki temu YAKI doszły - o tym dalej.

Wczoraj - płk. Czyngis Chan (dawniej Bogdan) zameldował się po powrocie z przepustki - o godzinie 22.30.

Dzięki temu właśnie dzisiejszy rozdział kroniki powstaje nie jako zwyczajnie na kolanie, ale normalnie, u okna „czarnej” izby w starej, staarej! góralskiej chacie zabytkowej. Izba faktycznie w stropu jest czarna, niegdyś przy paleniu - dym wisiał chmurą u sufitu. Teraz jednak w ziemie inny ją piec opala. Dzięki uprzejmości gazdy, znajomego Bogdana, kronikarz zdołał poratować swoje cizmy, również toporki YAKÓW zostały „nabrzone” (wyjaśnienie dla ceprów: naostrzone) a jeden otrzymał nawet nowe bukowe stylisko.



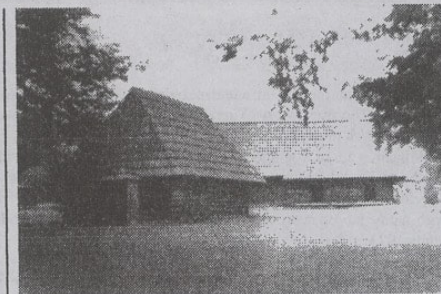
Fot. 4. Oto "dworek" - z jednej strony...

W rozmowie z gazdą okazało się, że harcmistrza Eugeniusza Fika, Chorągwi naszej Komendanta imię, z wielką admiracją lud Zubrzycki powtarza. Bawił i tutaj, gdy obozy swych harcerzy bacnym lustrował okiem.

- Skąd ta admiracja? - zapytacie. - Z zażyłości jakowejś? Zgadzicie! Dawno, dawno temu, gdy był on jeszcze drużynowym Błękitnej Szóstki, tutaj właśnie w tym przepięknym zakątku obozu letnie swej drużyny rozbił, nieraz z druhami swymi na pomoc przy żniwach przychodząc. Wdzięczna wieś uznała ich za swoich, pozawiazywały się przyjaźnie, od tamtych lat trwając.

Równy splendor innemu Błękitnej Szóstki, wtedy wiodzowi Zuchowemu, a dzisiaj naukowcowi i wykładowcy Almae Matris Jagiellonice dzisiaj, przypada:

- Był haw, przy polu pomagał, profesor Witold Truskowski! - wyjaśnia gazda. I opowiada z uznaniem i o jego („profesora”) gospodarskich umiejętnościach, o krzepie fizycznej, o ży-



Fot. 5. Z drugiej...

ciwłości do tutejszego ludu. (Dziś po latach dodać trzeba: był przed wojną zuchmistrzem i organizatorem teatryku zuchowego, podharcmistrzem. W czasie wojny dzięki tym wiejskim znajomościom rodzinę od głodu ratował, sprawunki miejskie za to zaliczając, i szczęśliwie unikając aresztowania przez Niemców. Po wojnie wraz z O. hm. Feliksem Bednarskim przyczynił się ku odrodzeniu zuchów w Krakowie a z Szóstką do końca dni swoich wież harcerską zachował - uwaga BL, 1995).

Tak samo tego lata, gdy Piętnastka Kremowa moja namioty w Lipnicy Wielkiej w lipcu rozbiła, poprzez przedstawiciela swego a może i dwóch, gazdę Lihosyta w sianokosach wspomagala, pastwisko z krzewów karczowała, itp. I tak to po harcersku spójnie wsi z miastem się kształtuje, a w trudzie na świeżym powietrzu krzepną mięśnie, i wzrasta spokój radiem ryczącym niezakłócony, przy którym ryk krowy muzyką słodką jest dla ucha.

Czegóż jeszcze - zdrową źródlaną wodę popijając, od smrodów przemysłowych wolni i kurzu - pragnąc mozem, nie-szczęśni miasta mieszkańca?

Ale pora przerwać te rozważania, i pisaninę, bo oto sadowią się do stołu towarzysze włóczęgi. Naciągnęli tu chytrze, niezauważeni przez kronikarza, zbrojni w sztuce ku misom kopiatym zmierzając, przez gościnną gaźdźzinę postawionym.

Opowiadają o zwiedzonym przez siebie dworku Moniaków. Podczas gdy kronikarz nad kroniką śleczął - dworki sobie jakieś zwiedzali, proszę! Nastawiam ucha: dzisiaj to muzeum, a Moniakowie tutaj w XVII wieku osiedli, za zasługi wojenne dla Rzeczypospolitej rzeczywiście zostali uszlachceni i jako sołtysia rodzina dworek wzniesli. Ostatni spadkobiercy przed wojną ów dworek starodawnemu Państwu Polskiemu darowali, testamentem wyrażając życzenie aby Muzeum Kultury Orawskiej tu powstało, i w r. 1955 po odnowieniu, zaczątki takiego muzeum z Naturalnym Parkiem Etnograficznym utworzono. Kiedyś muszę ku zwiedzaniu osobno tu się zjawić.

Opowieść druhów moich komentuje gazda, oko mrząc:

- A jakie honorne byli ci bracia Moniak! - I prawi dalej, jak to zakupiwszy parę butów w mieście - obul brat jeden nogę prawą, a drugi lewą, jak owe nogi obute dumnie z wozu zwiesili, bosc w słomę chowając:

- Coby się ludzie dziwowali, jaka to z nich ślactha wleka, wyicie!

C.D.N.

## CZY WIESZ ŻE...

W styczniu minęło stulecie naukowego posiedzenia Fizyko - Lekarskiego Towarzystwa w Wuerzburgu, na którym o właściwościach odkrytych przez siebie promieni „X” mówił prof. Instytutu Fizyki Wilhelm Konrad Roentgen. Zebrani na wniosek słynnego anatoma Alberta Koellikera nazwali je promieniami Roentgena. Za swe odkrycie Roentgen otrzymał w 1901 nagrodę Nobla, lecz odkrycia swego nigdy nie opatentował, ofiarowując je ludzkości. Zmarł 10 grudnia 1923.

Już na III Brytyjskim Zlocie Skautów w Birmingham w 1913, demonstrowali obsługę aparatu rentgenowskiego skauci zdobywający sprawności pierwszej pomocy, co opisał Andrzej Małkowski w swej książce „Jak skauci pracują” (Kraków 1914).

Filip Lenard po dojściu do władzy Hitlera wydał w 1936 historię niemieckiej fizyki („Deutsche Physik”), w której pominął osobę Roentgena, a w 1944 w czterotomowym dziele „Wissenschaftliche Abhandlungen” - z powodu własnych badań nad promieniami katodowymi, sobie przypisał rolę odkrywcę, nazywając Roentgena „tylko akuszerką przy narodzinach odkrycia”, którego przecież jednak nigdy nie dokonał.

W tajnym dokumencie „Bericht ueber die Versuche betrf. Roentgenkastration” przesłanym Himmlerowi 28 marca 1941 przez Wiktora Brackę, podkomendnego naczelnego lekarza SS Grawitza - przedstawiono możliwość biologicznego wytepienia podbitych narodów w sposób niepostrzeżony. Dwa dziesięć aparatów rentgenowskich wystarczyłoby do ożebrodzenia 4 tysięcy kobiet dziennie, sam „zabieg” dokonany bez ich wiedzy trwałby zaledwie 2-3 minuty. Próby tego rodzaju przeprowadzano na polskich więźniarkach m. in. obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck, gdzie na 80 tysięcy było ich ok. 40 tysięcy, z czego przeżyło zaledwie 8 tysięcy. Zamordowanych zostało tam więc 32 tysiące Polek, co w lipcu tego roku upamiętnić ma bez nagłośnienia, poświęcona przez Ojca Świętego tablica.



## Uwaga!

Drużynowi, Szczepowi,  
Instruktorzy!

Stacja Bene w Gorcach należąca do Szczepu Szara 7 z Krakowa zaprasza w swe skromne progi. Za cenę przystępną dla skautowej kieszonki gwarantujemy niezapomnianą atmosferę górskiej przygody po której będziecie mogli wieczorem odpocząć przy kominku. Żywność we własnym zakresie (dostęp do kuchni).

Telefon kontaktowy w Krakowie:  
(0-12) 33-79-10, prosić Juliana.

Do zobaczenia na gorczańskim szlaku - Czuwaj!

## KATYŃ '96

Wyprawa do Katynia  
14.09 - 21.09.96

- 14.09. godz. 20.00 - wyjazd autokarem z ul. Grzegorzeckiej;
- 15.09. ok. 3.00 - przejście graniczne w Brześciu;  
ok. 9.00 - przyjazd do Nowogródka; - śniadanie, odpoczynek, Msza św., spotkanie z harcerzami;
- 16.09. ok. 9.00 - zwiedzanie muzeum Adama Mickiewicza;  
12.00 - wyjazd do Katynia;  
ok. 20.00 - przybycie do Katynia;
- 17.09. - Msza św., udział w uroczystościach w lesie Katyńskim;
- 18.09. ok. 17.00 - przyjazd do Wilna;  
- zwiedzanie Wilna, 'Wilno nocą';
- 19.09. - Msza św. w Ostrej Bramie;  
- Cmentarz na Rosie;  
- Uniwersytet Wileński im. St. Batorego;
- 20.09. - Niespodzianka;  
- Wyjazd do Trok;  
- Zwiedzanie zamku;  
- Wyjazd do Krakowa;
- 21.09. ok. 12.00 - Przyjazd do Krakowa;

Wszelkich informacji udziela:

Kapelan Okręgu Małopolskiego  
ks. pwd. Władysław Maciej Kozicki  
tel. 21 09 55

Czuwaj!

## Konkurs o Złote Pióro Skauta.

Redakcja „Skauta” przywołuje konkursie o „Złote Pióro Skauta”. I edycja konkursu odbywa się od VI Zjazdu Metodycznego - Programowego. Przedmiotem oceny w konkursie będą artykuły nadesłane do Redakcji i zatwierdzone do druku w „Skautcie” w trzech kategoriach:

- Metodyka wędrownicza;
- Wędrowka przez życie;
- Kartki z życia drzewiny wędrowniczej.

Wśród najlepszych artykułów wskazanych przez konkursową jurę wybrany zostanie artykuł roku. Rozstrzygnięcie konkursu i ogłoszenie wyników nastąpi podczas VI Zjazdu Programowo - Metodycznego. Dla najlepszych autorów ufundowane będą nagrody rzeczowe, dyplomy i Złote Pióra Skauta. Będą oni mieli również pierwszeństwo w zakwalifikowaniu się do udziału w Warsztatach Dziennikarskich organizowanych pod egidą Głównej Kwatery.

Zapraszamy do udziału i współtworzenia naszego pisma:

Redakcja

## Uwaga 1:

Prosimy o przesyłanie artykułów na adres redakcji.

Zalecane jest przesyłanie tekstów w standardzie ASCII Latin II.

## Uwaga 2:

Zastrzegamy sobie prawa do robienia skrótów w publikowanych tekstach. Materiałów (z wyjątkiem dyskiekt) nie zwracamy.

OD REDAKCJI: Cena jednego egzemplarza wynosi 1,00 zł. (numer podwójny 1,50 zł.).

W prenumeracie (koszt druku + wysyłka):

- półroczna 8,00 zł. (6 kolejnych numerów);
- roczna 15,00 zł. (12 kolejnych numerów).

Przy ilości egzemplarzy 10 i więcej, za każdy egzemplarz płacimy 1,00 zł. np. prenumerata roczna 13 egz:

13 egz x 1,00 zł x 12 numerów = 156,00 zł.

Przy ilości egzemplarzy 20 i więcej, za każdy egzemplarz płacimy 0,80 zł.

WYDAWNICTWO  
SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

Prenumerata półroczna

8,00 zł.

Prenumerata roczna

15,00 zł.

Prenumerata

\* .....szt. x .....miesięcy x 1,00 zł. =

= .....zł.

\*\* .....szt. x .....miesięcy x 0,80 zł. =

= .....zł.

\* Dotyczy ilości 10 i więcej

\*\* Dotyczy ilości 20 i więcej

Pokrycie kosztów druku i wysyłki Skauta

WYDAWNICTWO  
SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

Prenumerata półroczna

8,00 zł.

Prenumerata roczna

15,00 zł.

Prenumerata

\* .....szt. x .....miesięcy x 1,00 zł. =

= .....zł.

\*\* .....szt. x .....miesięcy x 0,80 zł. =

= .....zł.

\* Dotyczy ilości 10 i więcej

\*\* Dotyczy ilości 20 i więcej

Pokrycie kosztów druku i wysyłki Skauta

WYDAWNICTWO  
SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

Prenumerata półroczna

8,00 zł.

Prenumerata roczna

15,00 zł.

Prenumerata

\* .....szt. x .....miesięcy x 1,00 zł. =

= .....zł.

\*\* .....szt. x .....miesięcy x 0,80 zł. =

= .....zł.

\* Dotyczy ilości 10 i więcej

\*\* Dotyczy ilości 20 i więcej

Pokrycie kosztów druku i wysyłki Skauta

WYDAWNICTWO  
SKAUT

Proszę o przysłanie mi:

Prenumerata półroczna

8,00 zł.

Prenumerata roczna

15,00 zł.

Prenumerata

\* .....szt. x .....miesięcy x 1,00 zł. =

= .....zł.

\*\* .....szt. x .....miesięcy x 0,80 zł. =

= .....zł.

\* Dotyczy ilości 10 i więcej

\*\* Dotyczy ilości 20 i więcej

Pokrycie kosztów druku i wysyłki Skauta

Było to 10 i 12 lat temu

## Autokarem przez Europę

ska, ognisko wieczorne, spotkania z ciekawymi ludźmi i zabytkami, obie zetknęły nas ze skautami i skautkami.

Podczas obu - w Pompei, w Fatimie, w Lourdes - dokonaliśmy w tej zmaterializowanej Europie niezwykłego odkrycia, że również ta Europa jednak się modli, i to modli się gorąco, chociaż nie na kolanach. Odkrycia - bo dotąd ów „zachód” był nam przedstawiany jako zapominający Boga z powodu bogactwa, i tym zbliżający się do „ateizmu socjalistycznego”, z tą tylko różnicą, że wobec Chrystusowego krzyża obojętny, bez planowego tępienia religii również fizycznie, jak się to stało np. z księdzem Jerzym Popiełuszką, czy innymi duchowymi zabijającymi przez „nieznanych sprawców”.

I właściwie dopiero po tej drugiej wyprawie, dopiero po przeżyciach w Fatimie i w Lourdes, po spotkaniach z różnorodnymi ludźmi żywej wiary - w tym, jak zaznaczyłem - ze skautami i skautkami, wracaliśmy do Polski już bez tego bagażu uprzedzeń.

Nie, nie byliśmy świadkami żadnego cudu, ale np. w Lourdes oczarowało nas młodzieżowe miasteczko św. Piotra z jego cudowną atmosferą i porządkiem, tutaj też spotkaliśmy francuskich skautów służących chorym pielgrzymom. A potem...

Potem były zamki nad Loarą i Paryż. Były chwile zadumy w Sorbony murach, i chwila skupienia w królującej nad miastem świątyni Sacre Coeur, było podziwianie Luwru i zwiedzanie Muzeum Człowieka.

Było też spotkanie z Niemcami Zachodnimi (RFN, do zburzenia muru berlińskiego było jeszcze wtedy daleko!), szczególnie w Kolonii, w skautowym ośrodku św. Jerzego, i z tymi Wschodnimi (NRD), po tej drugiej „przeciwpancernej” stronie granicy, zresztą z uwagi na tę bliskość zaopatrzonej niemal „po europejsku”, o czym w ówczesnej biednej PRL też jeszcze się wtedy nie śniło.

A potem była wielka radość z powrotu do tej naszej biednej Ojczyzny, z dziękczynną mszą świętą w Zgorzelcu, na którą mięciem przebraliśmy się ponownie w mundury harcercskie.

I był nocny powrót do Krakowa, który witał nas mszą

świętą w murach prastarych harcercskiego kościółka św. Idziego pod Wawelem. Tak było!

I błogosławiłem w chwili tej podnieśniej inicjatorom tych wypraw: O. hm Marianowi Orczykowskiemu, kronikarzowi pierwszej także, i hm Ryszardowi Wcisło, który też funkcję tej drugiej mi też wcisnął (wcześniej dotyczyło to Złotu Siedemdziesięciolecia Harcerstwa). Miałem bowiem gotową odpowiedź na skargę druha bardzo młodego, który zdjęcia z owych wypraw oglądając tak oto się zaprzężył:

- Jak to druha! Minęło tuzin i dziesięć lat, tyle wspaniałych przygód i przeżyć zebrałiście, a dla nas, z najmłodszego pokolenia harcercskiego macie tylko takie ochłapy wspomnień?

Błogosławiłem, bo mogłem owe mu młodemu druhowi, trochę rozżalonymu i oburzonemu taką oto (mniej więcej) dać odpowiedź:

- Jak to dla Druha takie cenne, to niechże Druh złotych polskich trochę oddaże i w siedzibie Okręgu naszego Małopolskiego na Grzegórzeckiej u Druhny Anetty zakupi sobie „Opowieść dwóch porpców”. Jak się Druh tą lekturą zmudzi - to niech Druh zlot ostatni w Pionkach, lub ten wcześniejszy w

Olsztynie opisze. Albo tę obecną wyprawę do Rzymu, na którą się Druh przecież wybiera. A potem dopiero może się Druh na starszych użalać, że niepiśmienni są, gdy sam, piórem (wieczne do łask ostatnio wraca), na maszynie lub komputerze, ku ich zawstydzeniu - coś z tego albo lepiej wszystko - machnie!

Czekam tedy na tych nowszych wypraw upamiętnienie, bo też czytać lubię, i tak Autorom w ich przygodach duchem towarzyszyć, gdy sam wszędzie jechać nie mogę, i też podobna żałość jako u Druha tego - serce harcercskie mi ciśnie.

Marabut Wytrwały

W sierpniu mija dziesiąta rocznica niecodziennej wyprawy harcercskiej, podjętej jeszcze w czasach kartek żywnościowych: była nią Druga Pielgrzymka Harcerska Kraków - Fatima - Lourdes 1986, dotarła więc nad atlantycki brzeg Półwyspu Iberyjskiego.

Stanowiła jakby dalszy ciąg Pierwszej Pielgrzymki Harcerskiej Kraków - Werona - Gniezno 1984, podjętej w tysiąclecie sakry biskupiej św. Wojciecha, której szczytowym wydarzeniem było ognisko harcercskie u Ojca Świętego w Castel Gandolfo, nazwane przez samego Papieża pierwszym historycznie tego rodzaju Jego spotkaniem z harcerczami.

Działo się to więc jeszcze w latach PRL, w warunkach trwającego od roku 1976 kryzysu gospodarczego, pamiętnego kolejkami do sklepów, reglamentacji mięsa, cukru i innych produktów żywnościowych, i wystaw zapelnianych tym co jeszcze było w obfitości: flaszkami octu. Próby „dogonienia i prześcignięcia bloku kapitalistycznego” polegały głównie na wysyłaniu ekip „zdobyczących dewizy dla Polski Ludowej” (zaciąganie długów na zachodzie), również ułatwienie indywidualnych i grupowych wyjazdów na zachód miało służyć „wzmocnieniu gospodarki socjalistycznej”.

Na zachodzie od wyboru Polskiego Papieża w 1978, a potem zrywu „Solidarności” w roku 1980, witano Polaków zycieliwie.

Przepisy mimo wszystko nadal były najeżone utrudnieniami właściwymi rządowi totalitarnym: młodzież poniżej 18 lat nie mogła uczestniczyć w pielgrzymkach („tylko pełnoletni”), władze mogły bez podania powodu odmówić paszportu, mogły także zmienić termin wyjazdu pielgrzymki, mogły uczestników zatrzymać i przestuchiwac.

Z drugiej strony ostrożność państw zachodnich wymagała wystawiania w wielogodzinnych lub nawet wielodniowych kolejkach do konsulatów i ambasad po wizy wjazdowe i tranzytowe, do składania wysokich opłat, a np. Anglia z góry odrzuciła możliwość dopuszczenia uczestników na półgodzinny apel w Gibraltarze.

Jedna i druga wyprawa wyruszyła „po cywilnemu”. Oficjalnie pielgrzymki były organizowane przez parafie O. O. Kapucynów i św. Józefa. Mundury utulone w inną odzież spoczywały głęboko w plecakach, porpcce zwinięte umieszczano na półce autobusu w reklamowych torbach jako bagaż podręczny. Za każdym razem wyruszaliśmy ze świadomością, że z byle powodu mogą nas zawrócić znad samej granicy.

Toteż i w pierwszej, i w drugiej wyprawie - mogliśmy odechnąć z ulgą dopiero, gdy przebrnawszy wszystkie kontrole, mijaliśmy szeroki pas zoranej ziemi ze sterzącymi zaporami przeciwczołgowymi i zasiekami z drutem kolczastym, dzielący oba „bloki”, gdy podawali paszporty już „zachodnim” służbom granicznym: włoskim czy austriackim.

Ta pierwsza pielgrzymka, ugoszczona w Weronie przez przyjaciela Polski don Mario, podążyła szlakami żołnierza Druhiego Korpusu Polskiego z lat wojny, i dotarła aż do Pompei, nie tylko podziwiając wykopaliska starożytnego miasta, ale i poznając je jako sanktuarium maryjne.

Przyjęci przez Ojca Świętego - w dwa lata później ruszyli śladami Jego pielgrzynek - szlakiem maryjnym.

Pierwsza dotarła do Włoch przez Jugosławię, druga - już przez Austrię. Obie miały swój porządek obozowy, obie łączyła codzienna msza święta, różańcowa modlitwa, piosenka harcerc-

WYŚLI DO REDAKCJI

złoty ch: \_\_\_\_\_  
słownie: \_\_\_\_\_

wpłacający: \_\_\_\_\_

adres: \_\_\_\_\_

na konto: \_\_\_\_\_

Związek Harcerski Rzeczypospolitej  
Zarząd Okręgu Małopolska  
Władimircwo Skaut  
PKO | Oddział w Krakowie  
R-nk nr.: 35510-164945-132datownik \_\_\_\_\_  
podpis przyl. \_\_\_\_\_  
opłata \_\_\_\_\_

ODC. DLA WPŁACAJĄCEGO

złoty ch: \_\_\_\_\_  
słownie: \_\_\_\_\_

wpłacający: \_\_\_\_\_

adres: \_\_\_\_\_

na konto: \_\_\_\_\_

Związek Harcerski Rzeczypospolitej  
Zarząd Okręgu Małopolska  
Władimircwo Skaut  
PKO | Oddział w Krakowie  
R-nk nr.: 35510-164945-132datownik \_\_\_\_\_  
podpis przyl. \_\_\_\_\_  
opłata \_\_\_\_\_

ODC. DLA POSIADACZA R-KU

złoty ch: \_\_\_\_\_  
słownie: \_\_\_\_\_

wpłacający: \_\_\_\_\_

adres: \_\_\_\_\_

na konto: \_\_\_\_\_

Związek Harcerski Rzeczypospolitej  
Zarząd Okręgu Małopolska  
Władimircwo Skaut  
PKO | Oddział w Krakowie  
R-nk nr.: 35510-164945-132datownik \_\_\_\_\_  
podpis przyl. \_\_\_\_\_  
opłata \_\_\_\_\_

ODCINIEK DLA BANKU

złoty ch: \_\_\_\_\_  
słownie: \_\_\_\_\_

wpłacający: \_\_\_\_\_


adres: \_\_\_\_\_

na konto: \_\_\_\_\_

Związek Harcerski Rzeczypospolitej  
Zarząd Okręgu Małopolska  
Władimircwo Skaut  
PKO | Oddział w Krakowie  
R-nk nr.: 35510-164945-132datownik \_\_\_\_\_  
podpis przyl. \_\_\_\_\_  
opłata \_\_\_\_\_




## KRONIKA I AKTUALNOŚCI SKAUTA


 Jubileuszowy Zlot 85-lecia Harcerstwa decyzją Naczelnictwa ZHR odbył się 17-19 maja w Pionkach woj. radomskie podczas 14 Puszcząskich Harców, w sercu Puszczy Kozienickiej. Honorowym Komendantem był nasz Druh Przewodniczący hm Feliks Borodzik H.R., sztabem harców kierowała pwd. Agata Wyroślak. Mimo kapryśnej pogody zjechały liczne zastępy Federacji Harcerstwa Polskiego (ZHR, SHK, Zawisza", POH, Federacja Drużyn im. Cichociemnych, Niezależny Krag Instruktorów Harcerskich „Leśna Szkółka”) a nawet z ZHP-1956, razem ponad tysiąc uczestników.

Pionki powitały ich ulewą, sztab zlotu - ciepłą strawą i miejscem przygotowanym w dużych namiotach wojskowych rozbitych w miasteczku zlotowym, sprawną organizacją, wzorowymi służbami obozowymi, kwatermistrzowskimi i programowymi, treściwym „Informatorium harcowym”. W dniu harców pogoda była łaskawsza, od świtu ruszyła gra terenowa z przeprawą przez jezioro, łowieniem ryb, przechodzeniem przez mosty linowe, z pokonywaniem przeszkód terenowych a także ze zwiadem w Pionkach, obsługą komputera, łamaniem szyfów, strzelaniem do celu. Duży był więc wysiłek zastępów, przegrodziła harce tylko przerwa obiadowa ze smaczną grochówką. Zwyżyżyła 1001 Warszawska Drużyna ZHR „Szuwarki” zdobywając Puszcząński Proporzec. Równocześnie dla instruktorów trwały „Bezkrwawe łowy” a następnie sesja prowadzona przez hm Wojciecha Hausnera „Korzenie harcerstwa niepokornego”. Było też spotkanie naszych kapelanów i Rady Duszpasterskiej, spotkanie Federacji Harcerstwa Polskiego, uroczysty koncert 85-lecia Harcerstwa, i wreszcie na zakończenie Centralne Ognisko 85-lecia Harcerstwa z przypomnieniem jego dziejów od pamiętnego Rozkazu L.1 z 22 maja 1911 poczynając, poprzez udział w walkach o niepodległość Polski, jej obronę w 1920 i 1939, Szare Szeregi, Powstanie Warszawskie.

W niedzielę Zlot i Harce zakończyła polowa mszą świętą z udziałem J. Exc. ks. bp. Edwarda Materskiego, ordynariusza diecezji radomskiej. Na łamach „Najwyższego Czasu” nr 23 Mateusz Michalkiewicz, który był na zlocie napisał, że się czuł tam


„trochę jak na innym świecie”. Nie słyszał tam bowiem ani jednego przekleństwa („mimo, że obecnie stanowią one niemal obowiązkowy element młodzieżowego słownictwa”), ani gadaniny o „luzie”, „frustracji”, „alienacji” czy „samorealizacji”, natomiast „można było usłyszeć zapomniane jakby słowa: „obowiązek”, „powinność”, „służba”, „kształtowanie charakteru”, „Ojczyzna”.


 W maju w budynku Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przy ul. Smoleńsk 9 otwarto wystawę poświęconą głównie dziejom Gimnazjum Polskiego w czasie II wojny światowej na Węgrzech w Balatonboglár. Naturalnie odnaleźliśmy tam zdjęcia drużyny harcerskiej którą prowadził tam hm. Zygmunt Pytel. Wśród uchodźców z Polski na gościnnej ziemi węgierskiej znaleźli się także młodzi obywatele, z których utworzono Gromadę Zuchów prowadzoną przez druhnę Renię Moysiewicz, co również dokumentuje jedno ze zdjęć wystawy


 Również z łamów „Naszej Wspólnoty” dodatku Duszpasterstwa Polonii w Austrii nr 19 do tygodnika „Źródło” - harcerski Szczep „Polanie” zaprasza do Polonijnego Centrum Młodzieżowego „Am Gestadé” przy instytucji Polskim we Wiedniu. Obok harcówek, jest tam salka telewizyjna, stół pingpongowy, modelarnia, ciemnia fotograficzna, sala z komputerami, magazyn. Zaczęło się od wielkiej pracy: wywiezienia kilku ton gruzu, mycia, malowania, urządzania pomieszczeń piwnicy i parteru po wyjściu Szkoły Polskiej z budynku. A od św. Jerzego ruszyły kursy, zabawy, lekcje, przedstawienia, wystawy. Głównymi inicjatorami Centrum są Adam Szczepański i Jerzy Kowalski, harcerzom pomieszczenia przekazali ambasador Władysław Bartoszewski i Jan Barcz. Teraz harcerze chcą pokazać jak je zagospodarowali - i zapraszają. W „Naszej Wspólnotie” nr 24 przedstawiono wyczyn wędrowników ze Szczepu „Polan”, którzy urządzili biwak 25-28 maja 1996 u stóp Raxu - w Payerbach, ok. 100 km na południe od Wiednia. Po szkoleniu zastępu męskiego (Andreas Wonka, Tomek Szewczyk, Sebastian Synowiec, Jurek i Michał Pawłowscy) i żeńskiego (Asia Tynecka, Monika Wonka, Asia Natkaniec, Magda Czyżewska) z historii i geografii Polski, dziejów harcerstwa, terenoznawstwa, samarytanki, po niedzielnej mszy świętej i ognisku - wyruszone w pełnym rynsztunku w strugach deszczu, górskimi drogami wzdłuż mapy i kompasu do Priglitz. Uczestnicy dotarli do celu przemoczeni do suchej nitki lecz pogodni, zaliczając rozpoczęte próby na stopnie i sprawności.





## KRONIKA I AKTUALNOŚCI SKAUTA

 „Etyka w wychowaniu” była tematem krajowej konferencji naukowej w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 3-5 czerwca 1996, odbywającej się pod wysokim protektoratem J. E. ks. Kardynała Franciszka Macharskiego, przygotowanej przez Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Naczelnictwo ZHR. Po mszy św. w kościele św. Anny w auli Collegium Nowodworskiego nastąpiła sesja plenarna poświęcona współczesnemu wychowaniu i etyce w rodzinie, szkole, w przygotowaniu do zawodu i w działalności społecznej, pod ogólnym tematem „Strategia walki i wychowania”. Drugi i trzeci dzień służył porównaniu wychowaniu żołnierza w organizacjach niepodległościowych i współcześnie. Uroczajaniem sesji miał być wyjazd do Doliny Bolechowickiej z pokazem sprawności drużyn ZHR i ogniskiem, czemu przeskodziła burzliwa pogoda. Tematy jakie omawiano w Instytucie Farmacji CM UJ ustalone zostały przez Radę Naukową (prof. dr Andrzej Szczekliki, ks. dr Włodzimierz Skoczny, ks. prof. dr Mieczysław Lubański, prof. dr inż. Nikodem Nowakowski, dr Krzysztof Gurba i dr Zbigniew Bojda, reprezentujący CM UJ, PAT Kraków, ATK Warszawa, AR Kraków, AON Warszawa, UJ). Natomiast w Komitecie Organizacyjnym działali m. in. hm mgr Wojciech Hausner wiceprzewodniczący ZHR oraz hm mgr Urszula Kret, naczelniczka harcerek ZHR.

 Redakcja otrzymała zaproszenie na organizowany 6-8 września 1996 Jubileuszowy Zlot Harcerstwa Ziemi Sądeckiej 1911-1996 w Stolicy Harcerskiej w Koszarzyskach, organizowany przez Komendę Hufca ZHP i harcerki oraz harcerzy drużyn ZHR w Nowym Sączu. Program przewiduje spotkania harcerskie z ogniskiem w sobotę, a w niedzielę mszę św. połową i odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Uczestnikom życzymy bogactw harcerskich wrażeń i przeżyć!

 Nie zdążyliśmy zamieścić w poprzednim „Skauście” odpowiedzi Ojca Świętego na Wielkanocne życzenia, teraz więc z radością zamieszczamy jej odbitkę. Artykuł „Całun Turzyński - naukowym dowodem zmartwychwstania” ukazał się w numerze marcowo - kwietniowym „Skauta”.

 Zaproszenie na uroczystość nadania Szkole Podstawowej w Sromowcach Wyznych imienia Olgi Małkowskiej hm. RP - przekazał do redakcji hm. Bolesław Leonhard. Program obchodów w dniu 8 czerwca 1996: przemarsz młodzieży ze szkoły na uroczystą Mszę św. w intencji dh. Dh. Olgi, Andrzeja i Lutyka Małkowskich o godz. 10.00, a potem w szkole po powitaniu gości przedstawienie harcerskich i skautowych osiągnięć Olgi Małkowskiej, akt nadania imienia, oraz montaż słowno-muzyczny, z pieśniami i wierszami Druhny Olgi, oraz wspólny posiłek. Przewidziano także spływ przełomem Dunajca dla zaproszonych gości i kończące uroczystość Ognisko harcerskie nad Dunajcem.

 I znów ciepło napiszemy o działalności pani redaktor Barbary Wachowicz: z Muzeum Historycznego w Białymstoku, przy ul. Warszawskiej 37 otrzymaliśmy zaproszenie na otwarcie Jej wystawy „Kamyk na szanicy” - o druhu Aleksandrze Kamińskim i Jego bohaterach, harcerzach Szarych Szeregów. Otwarcie wystawy było poprzedzone uroczystym kominkiem w siedzibie Stowarzyszenia Civitas Christiana przy ul. Elektrycznej dnia 27 kwietnia 1996 o godz. 17.00. Zaproszenie wymienienia jako patronów wystawy: Muzeum Powstania Warszawskiego, Bractwo Srebrnych Asów, Komendę Białostockiej Chorągwi ZHP i Hufca ZHP Białystok, Okręg Północno - Wschodni ZHR, Muzeum Historyczne w Białymstoku. Wystawa jest połączona z promocją I tomu cyklu „Wiernej rzeki harcerstwa” - książki Barbary Wachowicz o twórcach harcerstwa polskiego - Oldze i Andrzeju Małkowskich, i kaset o Aleksandrze Kamińskim i bohaterach „Kamieni na szaniec”, zalecanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Wystawę sponsorują Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego FASTY, Bank Gospodarki Żywnościowej S.A., Studio CLASSIC, P.W. RAGO, Hotel CRISTAL, oraz LAMPOL.

Watykan, Wielkanoc 1996 r.

+ Drogi Panie Doktorze,

Otrzymałem życzenia od Harcerki i Harcerzy "od św. Idziego", od O. Adama Studzińskiego Harcmistrza i od Pana Doktora z Jego Rodziny. Bardzo serdecznie dziękuję Wszechmiłemu i Tyrcu, by w pełni zaszczepił radością z Tajemnicy Paschalnej, która lech umocni na codzienny trud.

Pozdrawiam serdecznie

Pa. Dziękuję też za tekst artykułu "Całun turzyński - naukowym dowodem zmartwychwstania"

*Sanctus Christianus  
surrexisset a mortuis vivis:  
tu nobis, victor Rex,  
miserere.*

*Alleluia!*

*Z sercem bogobojnym*

*Jan Paweł II*

*Wielkanoc 1996*

© 1996 WYDAWCA: ZHR - ZWIĄZEK HARCEK I HARCEKÓW POLSKICH  
WYDAWCA: ZHR - ZWIĄZEK HARCEK I HARCEKÓW POLSKICH  
WYDAWCA: ZHR - ZWIĄZEK HARCEK I HARCEKÓW POLSKICH

WWW.ZHR.PL

Gratulacje dla Naczelnego !!!

Dnia 1 czerwca 1996 w Katedrze Wawelskiej - Agnieszka Stepien i Marek Gogon połączyli się Sakramentem Matrzeństwa.

Naczelnemu Redaktorowi „Skauta” i Jego Małżonce życzymy serdecznie: Szczęść Boże i - na nowej drodze życia, zaczętej podróży do Portugalii, śladami Drogiej Harcerskiej Pielgrzymki Kraków - Fatima - Lourdes z roku 1986.

Polecamy Ich - Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, Matce Pięknej Miłości.

archiwum





## LISTY DO "SKAUTA"

**Niż demograficzny i dodatki rodzinne w Polsce**

W związku z listem dha M. T. w poprzednim „Skaucie” pt. „Adopcja zamiast aborcji” jeden z Czytelników stwierdził, że „ten druh Łapiduch z redakcji mógłby się trochę wysilić i choćby szacunkowo zobrazować problem”, inny zapytuje czy to prawda, że są „nieszkodliwe hormonalne środki antykoncepcyjne propagowane przez prasę”, jeszcze inny zwraca uwagę, że w porównaniu z krajami zachodnimi „dodatki rodzinne w Polsce są śmiesznie niskie, jakby komuś na tym niżu zależało”.

Istotnie - w Niemczech, we Francji, w Austrii, z tych dodatków można utrzymać rodzinę, popiera się rodziny wielodzietne, bo ciągłość pokoleń gwarantuje również utrzymanie potencjału ekonomicznego.

Z okazji 40-lecia wprowadzenia w PRL ustawy o przerywaniu ciąży „ze wskazań społecznych” (co miało gwarantować „osiągnięcie zachodniego dobrobytu”) przypomniano, że przez dziesięciolecie rękom lekarzy mordowano rocznie od 400.000 do ok. 700.000 nienarodzonych Polaków. Gdyby nie to - Polska liczyłaby dzisiaj 60-80 milionów obywateli, i nawet wielkie mocarstwa musiałyby się z nią liczyć, choćby z powodu możliwości wystawienia mocnej armii do obrony swych granic. A nie leży to w interesie potężnych sąsiadów, którzy chętnie zaopiekują się nieswoją własnością i zagospodarują wyludnione i opustoszałe tereny kraju nad Wisłą; tym razem - nie obciążając się bezpośrednio zbrodnią ludobójstwa - na te tereny - wejdą. Nasz druh lekarz ma świeże materiały z krakowskiego Sympozjum Pro Vita, gdzie pytaczano specjalistyczne publikacje lekarskie z zachodu o szkodliwości hormonalnych i mechanicznych środków propagowanych przez przemysł farmaceutyczny. Są to, nieraz trwałe zmiany, o charakterze zmian zakrzepowych, zawału serca a nawet udarów mózgu, rakowacenie narządu rodowego itp., o czym środki przekazu w Polsce milczą, byle interes szedł.

I tylko Kościół, jak 40 lat temu - broni zagrożonego aborcją, eutanazją i antykoncepcją życia. I tylko nasz Ojciec Święty wytrwale przypomina czym się kończy zarozumiałe „poprawianie Pana Boga” łamanie Jego praw, zresztą znanych już pogańskiemu Hipokratesowi, którego pierwsza zasada dana lekarzom brzmi: „po pierwsze - nie szkodzić!”.

**Druhny o „Skaucie”  
i książce o Oldze Małkowskiej**

Druhna A. Sz. pisze:

- (Do pisania) zmobilizował mnie numer „Skauta” otrzymany od druhny Florczak. Druhna Zofia, ja, i wiele warszawskich instruktorek „wędrowniczek po zachodnim stoku” z zainteresowaniem i wielką przyjemnością czytamy „Skauta”. Życzymy dalszych udanych numerów.

Pragnę poinformować, że praca nad książką o druhnie Oldze Małkowskiej jest kontynuowana od jesieni już samodzielnie przez druhnę Annę Olszańską.

**Zakłamanie i sposób na odtrucie Polski**

Pisze do nas dh. K. Z.: „Ostatnio wprowadzono w Polsce, niby na wzór „europejski” dość liczne zakazy palenia tytoniu. Szlachetnie, bo ten słodkawy duszący smród niesie ze sobą choroby i śmierć. Niekonsekwentnie, bo nie widać aby policja, straż miejska, dyrekcje i kierownictwa placówek, gdzie zakaz ten wprowadzono - to prawo egzekwowały. Jest dalej jak było. Jest nawet gorzej, bo pojawiają się coraz to nowe reklamy, wprowadzanie z głupkowatymi sloganami w rodzaju „głęboki i przyjemny smak” albo „palimy razem” (niby, że to takie szczęście) - i nie-dojrzała, bezkrytyczna część młodzieży się na to łapie. Byłem na zachodzie, więc wiem, że gdy tam takie zakazy wprowadzano, to robiono to na serio, egzekwując je, a także usuwając reklamy działające jako zachęta do ich łamania. Młodzież z którą pracuję oceniła to jednoznacznie - jako zakłamanie rządu: ktoś wpływowi bierze „smarowanie łapy” od producentów, i pozoruje wobec tzw. Europy wielką choć z góry skazaną przez to na niepowodzenie akcję. Może tak źle nie jest, ale „oddolnie” tak to jest oceniane: „gdyby rządzący ludzie prawi, to wszystko byłoby konsekwentne, i - skuteczne”.

„Skaut” dziękuje za list, niesie on świeży powiew zdrowego rozsądku. Nasz redakcyjny druh łapiduch od lat walczący o profilaktykę przeciwnalogową też już dawno zwątpił w szczerłość intencji czynników rządzących. Po przeczytaniu Druha listu - jakoś się ożywił i ucieszył, oraz oświadczył, że właśnie dla takich jak Druh przygotował broń w postaci „Harcerskiego słowniczka abstynenckiego”, którego nikt mu nie chciał wydać. W końcu słowniczek ten został wydany przez „Skauta” w roku 1992, a koszty pokryła uczona, prof. dr Irena Leonhard-Kluz, aby dzieło krewnego się nie zmarnowało. Dzięki temu słowniczek ten jest dostępny we wszystkich większych bibliotekach (w Krakowie: w Jagiellońskiej, PAN, Pedagogicznej i Miejskiej). Jeśli chce być Druh konsekwentny - może się więc z nim zapoznać, jest bowiem pomyślany jako materiał metodyczny z zakresu dziesiątego punktu Prawa harcerskiego. Życzymy powodzenia, bo liczyć możemy tylko na siebie!

Kiedy zaś będziemy już mogli liczyć na siebie - w następnym etapie inicjatywa ta ograniczona do abstynenckiego wychowania w ZHR musi sobie zdobyć szerszy wymiar społeczny w Polsce. Kiedy producenci różnych trutek i narkotyków będą musieli przestać traktować naszą Rzeczpospolitą jako rynek zbytu - nasze najlepsze życzenia dla Niej i całego Jej społeczeństwa przejdą w stadium realizacji, i postawią Ją w rzędzie przodujących krajów Europy.

**„SKAUT” czasopismo wędrowników i instruktorów ZHR****WYDAWCA:****ADRES REDAKCJI:****REDAKCJA:** Marek Gorgoń - red. nac., Bolesław Leonhard, Marek Jędrzejowski, Wojciech Jarzabczyk**WSPÓŁPRACA:** Paweł Bochenek, Adam Bartosik, ks. Maciej Kozicki